

XV Festiwalu Teatrów Polski Północnej w Toruniu

Można się zadumać...

Nie sądzę abym mogła namówić Panią do entuzjastycznej oceny XV Festiwalu Teatrów Polski Północnej w Toruniu, na którym pełniła Pani obowiązki przewodniczącej jury oceniającego ponad 20 przedstawień dziewięciu teatrów uczestniczących w tych konfrontacjach. Ale spotkanie toruńskie na pewno skłania do refleksji i zadumy?...

— Istotnie, można się zadumać. Muszę bowiem stwierdzić z pewną przykrością, że tegoroczny festiwal w Toruniu nie był najszcześliwszy. Po prostu na tym jubileuszowym spotkaniu za dużo znalazło się przedstawień poniżej festiwalowego poziomu. Jeżeli zważymy, że na festiwal przyjeżdżają goście, często i zagraniczni obserwatorzy, którzy chcieliby sobie wyrobić pojęcie o teatrze polskim i oglądają przedstawienia, na podstawie których mogą wydać teatrowi naszemu gorsze świadectwo, niż by on na to zasługiwał — to robi się przykro. Tak, niestety już jest, że pewna ilość słabszych przedstawień rzutuje na atmosferę.

Oczywiście nie chodzi o to, abyśmy wydawała cenzurki, wołać raczej zatrzymać się na pewnych zjawiskach artystycznych, bo i takie przecież miały w Toruniu miejsce. Otóż mnie się szalenie podobało przedstawienie „Antygony” wg. Sofoklesa w realizacji teatru z Grudziądza, w reżyserii Krzysztofa Rościszewskiego. Nie słychanie ujął mnie zespół aktorski i — co ciekawe — zespół, który w „Operze za 3 grosze” Brechta wydał mi się zespołem dużo słabszym. W „Antygonie” ci sami aktorzy i ten sam reżyser zrealizowali absolutnie wybitny spektakl, prosty, niesłychanie szlachetny i w swojej prostocie — przejmujący prawdziwie. Urzekła mnie prawda tego przedstawienia, prawda przeżycia aktorskiego, niezwykła koncentracja gry... Ja — po prostu po ludzku — byłam bardzo wzruszona. Obserwowałam przecież przedstawienie i jako reżyser i również jako członek jury, zobowiązana zatem do obserwacji „chłodnej”, a jednak w pewnym momencie odczułam, że poddaję się całkowicie, pasuję jako profesjonalista, wyczuwam taką bezbłędność rytmu, napięcie tego przedstawienia, że po cóż mam je kontrolować dalej...

Mówię o nim dlatego tak dużo, bo uważam, że takie przedstawienia zjawiają się rzadko i są najpiękniejszymi chwilami w życiu teatru. Od „Końcówki” Becketta w realizacji Krassowskiego przed dwoma laty, nie przeżyłam tak silnie żadnego spektaklu teatralnego. Widziałam po współtowarzyszach na sali, że tak jak ja reagują, a gdy publiczność autentycznie się wzrusza — to to jest coś w rodzaju najwyższego komplementu dla teatru. W takiej sytuacji potwierdza się właściwie prawdziwy sens teatru.

Spektakl drugi, który bardzo mi się podobał — ale już na zu-

pełnie innej zasadzie, mianowicie wielkiej, powiedziałabym, urody teatralnej, wysmakowania i kultury — to „Helena” Eurypidesa w przekładzie Stanisława Hebanowskiego. Niezwykła sztuka, jak gdyby biała tragedia, z ogromną szlachetnością zrealizowana przez reżysera Hebanowskiego, z piękną scenografią Mariana Kofodzieja, ze wspaniałą kreacją Haliny Winiarskiej, w ogóle zespołowo dobrze zaprezentowane przedstawienie. Marka teatru „Wybrzeże” z Gdańska została zresztą nieraz w Toruniu sprawdzona.

Oczywiście obok tych wybitnych przedstawień zwrócić moją uwagę także interesujące próby reżyserskie młodych reżyserów. Dużą przyjemność sprawiło mi to, że np. prawie debiutujący Janusz Kozłowski — znowu z Państw. Teatru Ziemi Pom. w Grudziądzu, wg. mnie bardzo rozumnie, z dyscypliną artystyczną i prostotą zrealizował sztukę Tadusza Różewicza „Wyszedł z domu”. Aktorzy w tym spektaklu też przypadli mi do gustu. Podobała mi się praca młodego reżysera A. Drissiego z Torunia, który zrealizował „Lekcję Ionesco” oraz dwie role w tej sztuce: nauczyciela i uczeniwy w interpretacji Tomasz Wita i Grzyny Korsakow. Dużą to przyjemność oglądać dojrzałe aktorstwo. Oczywiście nie wymienię wszystkiego, mówię o specyficznych dla tego festiwalu zjawiskach. Ogólne wrażenie jednak, jak wspominałam, to że średnia poziomu była chyba niższa, niż to bywało dotychczas w Toruniu.

Czemu to przypisać?

— Może temu, że w sztuce ilość nie przechodzi w jakość, może za wiele było tych przedstawień, może nie wszystkie teatry powinny wszystkie przedstawienia przywozić...

— Jest to, jak sądzę, sygnałem dla organizatorów. Czyżby festiwal się przeżył?

— Myślę, że nie. Ale może należałoby spauzować i od nowa zacząć, może odświeżyć zasady organizacyjne, robić jakąś selekcję wstępnią przedstawień, może powinno się ograniczyć długość trwania festiwalu, bo przecież w tym roku przez 9 dni oglądaliśmy co dnia po dwa, trzy przedstawienia. Trzeba zastanowić się też nad tym, czy festiwal ma pokazać dzień powszedni teatru, co byłoby ciekawe tylko dla oceniających fachowców, czy ma być pokazem osiągnięć artystycznych teatru polskiego...

...względnie jakichś ciekawych tendencji w naszym teatrze.

— No właśnie! Można — powiedzmy — może nie z roku na rok, a jednak co kilka lat — mówić o zarysowujących się tendencjach. Więc festiwal powinien je notować, wobec publiczności pełnić rolę drogowskazu w poruszaniu się w sztuce teatralnej!



W związku ze spadkiem spontanicznego zainteresowania się festiwalem rodzi się pytanie, czy należałoby, choćby przejęciowo, udzielić innym miastom, innym teatrom uczestniczącym w FPPP szansy i prawa organizowania tych czerwcowych konfrontacji u siebie? Są takie koncepcje. Jakie jest Pani zdanie w tej sprawie?

— A ciekawe? Ja nie słyszałam o tym, ale myślę, że przypomina mi w tej chwili zatwierdzoną przez ITI ideę węgrowego Teatru Narodów, który działał w Paryżu i rozpadł się. Niedawno, na kongresie ITI w Moskwie zatwierdzono właśnie wniosek, aby Teatr Narodów odbywał się co roku w innej stolicy świata. W roku 1975 ma być w Warszawie. Analogicznie można by to wprowadzić tu w północnej Polsce. Byłoby to odświeżające. Jeśli przez 15 lat spotykały się teatry w Toruniu, dlaczego nie mają się spotykać w Gdańsku, Bydgoszczy, Szczecinie, czy w Grudziądzu. Na festiwalu najważniejsza jest publiczność i atmosfera przez nią stworzona. A publiczność toruńska — owszem, ciepła, wdzięczna, byłam zachwycona, gdy u przejmie reagowała nawet na przedstawienia, które nie zachwyciły, ale kwitowała wysiłek aktorów — wydaje się zmęczona. Wyczerpanie widza toruńskiego dało się odczuć i w tym, że niektóre spektakle tegorocznego festiwalu nie miały pełnej frekwencji. Nie było dobijania się, szturmowania widowni...

...owego spontanicznego zainteresowania, które towarzyszyło pierwszym zwłaszcza festiwalom toruńskim.

— Ano właśnie! Dlatego w innym mieście można liczyć się znow z eksplozją zainteresowania. Istnieje przecież zjawisko zmęczenia publiczności, z tym trzeba się liczyć. Festiwal toruński był i jest świetnym, ale powszedniejszym, chociaż zdarzają się na nim niespodzianki w rodzaju wspomnianie przeze mnie „Antygony” grudziądzkiej. Tak, to było przyjemne zaskoczenie. To jest ta wieczna tajemnica sztuki: „Spiritus fiat ubi vult”... Naprawdę trudno przewidzieć, w jakich warunkach eksploduje coś bardzo pięknego i zrodzi się prawdziwa sztuka.

rozmawiała i notowała
REGINA ADAMCZAK